

Za Redakcją odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracja, Ekspedycja i Biuro Redakcji przy pla-
cu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański
wydaje się codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt
poświęconych.

Cena ogłoszeń (inzeracji):
za pierwszą kolumnę 1 gr. 6 fen. — Reklamy ad-
wersa drobnego 3 gr. (incl. tłumaczenia).

Listy
do redakcji, administracji i ekspedycji winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Paderbornie
niemieckim 9 mar. 13 fen., w Austrii 8 guldenów, w
Francji 18 fr., w Anglii 13 mar. 50 fen., w Szwaj-
carii 16 mar. 50 fen., w Danii 12 mar. 20 fen., w Wio-
stecz, w Szwajcarii 12 mar. 12 fen., w Turcji 23
fr., w Ameryce 18 mar. 75 fen.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłata przyjmują
w Poznaniu pruską oraz w państwach do których po-
czątkowo niemiecko-austriacki, należących państw po-
czątkowo. W innych krajach zaś tylko przez agentów
za których pośrednictwem (zobacz niżej) można także
przesłać ogłoszenia do eksped. Dzien. Pozn.

Redakcja
nadsyłane Redakcji nie zwracają się i nie są one błąd

Ajencje Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. Hava, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Uni-
verselle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemstrasse 48. A. Rete-
meyer, H. Albrecht Taubenstrasse 24, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlott. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wro-
clawiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

Na miesiąc **lutym-marzec** otwieramy
osolną prenumeratę, którą obowiązane są przy-
mować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla za-
miejscowych 1 talara 5 fenigów, dla miejsco-
wych 25 sgr.

Ekspedycja Dziennika Poznańskiego.

POZNAŃ, 28 stycznia.

Szczegółów z przebiegu posiedzenia francuskiego
Zgromadzenia na-odowego w dniu 26 stycznia nie za-
mieszczają jeszcze dzienniki. Wiemy tylko z telegramu
wczorajszego, że radykalny deputowany Rouvier inter-
pelował ministra spraw wewnętrznych w sprawie roz-
wiązania rady municypalnej w Marsylii i że sesję tę
do najburzliwszych zaliczają. Minister spraw wew-
nętrzych i deputowany Cornelis de Witt bronili roz-
ządzeń rządu, poczem p. Rouvier cofnął swą interpela-
cję. Po coż więc „tyle hałasu o nic“ — zapytałby
się można. Sesja takie bez praktycznego rezultatu
rozdrażniają tylko więcej umysły i coraz większą mię-
dzy stronnictwami tworzą przepaść. Ale taki to już
jest charakter tego Zgromadzenia, które zawsze zatrzy-
muje się w połowie drogi i nie doprowadzi do nie-
trafi do końca. Pan Rouvier ostrzeż poddawał krytyce
rozporządzenia rządowe, przekłócił się jednakowoż, żeby
Zgromadzenie nie sankcjonowało tej jego nagany — i
cofnął interpelację. To też wśród tego usposobienia
spodziewać się nie można, żeby ta „wielka kwestia“,
projekt do prawa o senacie, nie tak zwane ustawy konsty-
tucyjne pomyślnie zostały załatwione. O ile z francu-
skich dzienników dotychczas sądzić można, za prawem
o senacie obstawiać tylko będą orleaniści tj. prawe cen-
trum, którzy projekt dla swoich chęci wyzyskać celów.
Skrajna prawica oświadczyła już stanowczo, że „nie
nie chce ukonstytuować“ a frakcy lewicy obawiają
się znowu, żeby senat nie był antyrepublikanem, i
dla tego głosować nie będą za jego utworzeniem. Z te-
go, że drugie postanowiono czytanie powyższego pro-
jektu, nie wynika bynajmniej, żeby pomyślnie o jego
losie rokować można. Wszystkie bowiem stronnictwa
pragną zyskać na czasie a istotną różnicę zdań i zapa-
trywań wykażą dopiero obrady w drugim czytaniu.
To wszakże nie ulega już wątpliwości, że po mówach
pp. Julia Fave i Berengera wszystkie stronnictwa
lewicy zgodziły się na to, żeby nie wyciągać kaseta-
nów z ognia dla książek orleanistów. — Komisja śled-
cza, wysadzona w celu rozstrąsania nieformalności,
zasiadłych przy wyborze bonapartystowskiego kandydata
p. de Bourgoing, chce podobno, jak pisał z Paryża,
rozszerzyć śledztwo na sprawę tyle głośną komitetu
imperialistycznego, którego celem restauracja cesar-
stwa. Podsekretarz stanu w ministerstwie spraw we-
wnętrzych, Cornelis de Witt przedłożył wreszcie wy-
działowi komisji śledczej akta urzędowe, odnoszące się

do wyboru w departamencie Nièvre, odmówił jed-
nakowoż wydania niektórych akt poufnych. Prefekt po-
licji p. Renault, który również był przesłuchiwany
przez komisję parlamentarną, wręczył liczne sprawo-
zдания, świadczące o intryguach bonapartystów. Re-
nault uchodzi, jak wiadomo, za otwartego nieprzyja-
ciela bonapartystów, i dla tego stronnictwo to dokłada
wszelkich starań, żeby usunąć z urzędu nie milego
mu szefa bezpieczeństwa publicznego.

Alfonso XII. niebawem ma być uznany królem
hiszpańskim przez mocarstwa zagrańiczne. Taką wi-
adomość przesyłają z Paryża do piem niemieckich. Na
to uznanie usiłuje, zdaje się, młody król zaślubić po-
gromem karlistów. Wydano bowiem, jak pisał z Ma-
drytu, rozkaz armii północnej rozpoczęcia kroków za-
czepnych. Celem operacji wojennych jest odesiecz
Pampelony. Jenerał Primo di Rivera, który pod
Somorrostro tak ciężko był rannym, mianowany zo-
stał głównodowodzącym tego korpusu, któremu prze-
znaczono główne działania.

Times odbiera z Santander wiadomość, że „Nau-
tilus“ znajduje się jeszcze w Passages i oczekuje przy-
bycia „Albatrosa“ i korwety „Augusty“. Dwa okręty
hiszpańskie krążą przed Zairaz — przeciwko któremu
chwilo nie rozpoczęła się kroki zaczepne.

Według najświeższych wiadomości z Carogrodu
sprawę podgorzycką na następującej uregulowano pod-
stawie: książę czarnogórski upoważnia komisję szcze-
gółową, która zasiadać będzie w klasztorze Piperi,
do sążenia oskarżonych Czarnogórców. Turecki dele-
gowany weźmie udział w obradach komisji. Turcy
poddani, którzy strzelali na Turków i schronili się na
terytorium czarnogórskie, wydani zostaną władzom tu-
reckim. Porta wreszcie zatwierdzi uchwałę, jaką wyda
komisja w Sc. tari.

Duński Folkething — czynniejszy w tym roku
niż lat innych — zażądał przez lewicę wysadzenia ko-
misji, której rzad ma „wyjaśnić przyszłe stanowisko
Danii“ w obec zagranicy.

Wiadomości urzędowe.

Król mianował mistrza ceremonii, szambelana i rotmistrza
hr. Ludwika Perspacher pierwszym służyć czyniącego mi-
strzem ceremonii.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Kraków, 20 stycznia. (Spóźnione.)
(Nekrologia. — Z Rady miejskiej i magistratu. — Prof. Duch-
ński. — Nowe pismo. — Wznowienie wydawnictwa Dawonka
w Tarnowie. — Nowości teatralne. — Karnawał. — Dwudziest-
pięciolecie księgarskie.)
Q. Chwilowa nieobecność w Krakowie pozbawiła
mnie możliwości dostarczenia regularnie wiadomości z na-
szego miasta, zawiązując jednak na nowo koresponden-
cję widzę, iż przez przeciąg czasu, w którym nie do-

pełniałem moich obowiązków prawie nie było faktów
takich, do którychby powrócić potrzeba, żeby ciągnąć
relacji moich utrzymać. Śmierć okryła żałobą kilka
rodzin krakowskich zbierając ś. p. Leona hr. Sko-
rupkę i Julję z hr. Ostrowskich Michałowską, i rzuciła
posępny cień na pierwsze dni karnawału, obojga tym
zmarłym jednak już Dziennik poświęcił osobne
wzmianki, w szeregu zaś innych wypadków, które kro-
niki Krakowa przez ten czas stanowią, nie było zda-
rzeń ważniejszego znaczenia, nie trudno mi więc bę-
dzie przerwać w korespondencyach zapłatę.

Rada miejska na ostatnim posiedzeniu udzieliła
komisji uporządkowania miasta prawo nie tylko roz-
strąsania i oceniania ale i zatwierdzania planów budo-
wli wznosić się mających z funduszu pożyczkowego,
z wyjątkiem Sukienic i wodociągów. Wielu radców
oponowało przeciwko tej uchwale, która może teorety-
cznie nie zupełnie da się usprawnić, ale praktyczny
skutek może mieć dobry przynajmniej o tyle, że ko-
misja jako ciało ruchliwsze, bo mniej liczne prędzej
zatwierdzać będzie projekta, co umożliwi przystąpienie
do budowy zaraz z wiosną.

Przy obradach nad budżetem na r. 1875, dotych-
czas jeszcze nie uchwalonym, placą prezydenta miasta
ma być podobno podwyższoną z 4,000 na 6,000 złr.
rocznie, oraz uchwalonym będzie podobno dodatek 7
proc. do podatków stałych pobieranych się mający na po-
trzeby gminy. Dotychczas gmina miasta Krakowa nie
pobierała żadnego dodatku.

Zima tegoroczna nie mało dała się w znaki na-
szemu miastu a szczególnie mieszkańcom. Spadły w
początkach w nadzwyczajnej obfitości śnieg w małej
tylko częście uprzątnięto, właściciele domów nie stoso-
wali się do regulaminu wkładającego na nich obowią-
zek wyprzątania śniegu z przed swych domów, siły
straży ogniowej miejskiej nie wystarczały do usunięcia
stwardniałych pokładów śniegowych, gdy więc w tych
dniach nastąpiła odwilż, ulice miasta stały się w wielu
punktach nieprzystępnymi dla jeżdżących, a lawiny
topniejącego śniegu, spadające z dachów na głowy prze-
choźniów stały się powodem niejednego wypadku. Na-
leżałoby konieczną energiczniej przestrzegać istnieją-
cych w tym względzie przepisów.

Od dłuższego już czasu bawi w Krakowie prof.
F. H. Duchński, którego nazwisko znane jest uzo-
nemu światu z nowych etnograficznych i historyczno-
cznych teorii. Szanowny badacz miał na wydziale hi-
storycznym tutejszej akademii umiejętności dwa odczy-
ty, które wywołały żywe rozprawy, następnie zaś miał
odczyt w muzeum techniczno-przemysłowym, który je-
dnak nie odniósł właściwego skutku, gdyż prof. Du-
chński nie posiada daru popularnego wykładu, a
większa część słuchaczy zgromadzonych w muzeum
nie była należycie przygotowana do zrozumienia wy-
kładu. Zapewniają, że p. Duchński zamierza stałe, a
przynajmniej na lat kilka ciągnąć w naszym mieście.

Z Nowym rokiem zaczęło tu wychodzić pismo p.
n. Szkice społeczne i literackie, którego
redakcją zajmują się podobno przeważnie siły młode.
Numer pierwszy, który wyszedł w dniu 10 b. m. od-
znacza się zarówno starannością redakcyjną, jak ele-
gancją zewnętrzną strony wydania. Sądu naturalnie

Plankenhorstów a zapakowaniu munduru i kalabryj-
skiego kapelusza oraz złożeniu tej paczki, opatrzonej
zmyślonym adresem, u stróża domu, w którym mie-
szkał.

Na niego nikt chyba nie zwróci uwagi.
Przez cały ten czas nie skompromitował się prze-
cież niczem, niczem nie odznaczył.

Całą jego winą to chyba tylko, że dla własnej
rozrywki, dla zaspokojenia ciekawości był zawsze tam
obecny, gdzie działali inni zapaleńcy, co całą tę spra-
wę brał z poważnej strony.

On poważnie zapatrywał się tylko na westchnienia
swej narzeczonej.

A choćby mu też przyszło podzielić los swęj uko-
chanęj — cóż go to może obchodzić?

Umrzeć z nią!... nie byłoby to rozkoszą?

Wprawdzie myśl ta ścisłała mu serce, zwłaszcza
gdy wystąpiła mu jawnie przed oczy we wszystkich
swych szczegółach; wreszcie jednak i z nią się po-
godził.

W ostatnich tych dniach często wpadała mu w
ręce Lamartine'a „Historia Girondystów“, leżącą na
stole salonu. Jenő czytał w niej opisy dziejów kilku
par narzeczonych, których pospół wzięto w jednych
taczkach na plac trawienia, a którzy razem wchodząc na
rusztowania wolali zeń jeszcze: „Vive la liberte!“

Wyobraźnia jego oswoiła się z tym obrazem.
Wrócił on w jego duszę i Jerő najmocniej był
przekonanym, że gdyby Alfonsynę miano pociągnąć
do odpowiedzialności — onby jej nie przeżył.

Jeśli by ją uwieziono — poruszyłby niebo i ziemię,
żeby ją oswobodzić; w razie zaś, gdyby mu się to nie
udało, gdyby krew jej miała popłynąć — i on już na
śmierć był gotowym; w głowach jego łózka leżał już
nabity w tym celu pistolet.

Wieczorem dnia trzeciego skończyła się walka.
Większość obrońców miasta poddała się, rozpro-
szone tylko drobne oddziały były jeszcze w ulicach
odległych przedmieści, podczas gdy w główne ulice
śródmieścia wkraczało już zwycięskie wojsko, z huczną
muzyką na przodzie.

W salonie Plankenhorstów trzy się tylko znajdo-
wały osoby: obie panie i Jenő.

Bohaterowie dnia wczorajszego, co tak niedawno
jeszcze gwarem napełniali ten salon — polegli lub się
rozprzeczli.

W chwili, gdy przed domem owładał się kapela
przechodzący tę ulicą wojska, posłyszal Jenő przy-
spieszone kroki na wschodach. Przyszedł! przycho-
dził wprost tutaj!...

o piśmie na podstawie pierwszego numeru wydawać
niepodobna, debiut jednakże dobrze wróży. Wydaniu
drugiego numeru w terminie stanęła na przeszkodzie
polityka, a raczej ustawa drukowa z r. 1862, podciąga-
jąca pod obowiązek składania kaucyi wszelkie pisma
wychodzące częściej niż dwa razy na miesiąc, jeżeli
tylko cić obocznie zajmują się politycznymi, religij-
nymi lub społecznymi kwestyami dziennymi. Tym
sposobem numer 3 k i ó w ukazywać się będą tylko
dwa razy na miesiąc, w powiększonej odpowiednio ob-
jętości.

Pismo ludowe p. n. Dzwonek, które od kilku-
nastu lat wychodziło we Lwowie, w ostatnich latach
bardzo nieregularnie i pod ciągłym zmienianiem się
redakcyami, przeniosło się do Tarnowa i z nowym
rokiem wychodzić zaczęło jako dwutygodnik mający
czynić zadość ogólnym potrzebom miasta i okolicy
tarnowskiej. Redaktorem i wydawcą jest ks. Berard
Bulsiewicz, drukuje się w drukarni p. Anastazego Ru-
sinowskiego.

W teatrze, do którego publiczność znowu bardzo
licznie uczęszcza, po Żydzie, Asnyka, przedstawiono
na benefis Bendy dramie Feuilleta pn. „Dwa światy“
(La belle au bois dormant). Szukała ona znalazła wiel-
kie powodzenie, tak że na każde przedstawienie bra-
kuje biletów. Tłumaczem jej jest p. Zygmunt Sarne-
cki. Wkrótce mają być przedstawione dwie nowe
sztuki „Begum Somru“ Fr. Halma na benefis pani
Hoffman i „Emilia Galotti“, arcydzieło Lessinga, na
benefis panny Maj, obie tłumaczył p. Wł. Sabowski.
Przebieg pierwszy dokonany jest wierszem miarowym.

Karnawał dotychczas słabe daje znaki życia. Z za-
baw publicznych, oprócz robót, na których zaprowa-
dzono ważną reformę, bo zabroniono publiczności wcho-
dzić na salę w paltotach, futrach i kaloszach, i z któ-
rych dwie ostatnie powiodły się bardzo dobrze, — mie-
liśmy dotąd tylko wieczór tańczący urządzonej w so-
botę w sali redutowej, staraniem resursy miejskiej, od-
rodzonej z Postępu. Zabawa była dosyć ohochoza, cho-
ciaż zebranie, szczególnie pod względem liczby
dam, niezbyt liczne. Dzisiaj odbędzie się pierwszy
większy bal publiczny, na dochód towarzystwa wzajem-
nej pomocy uczniów uniwersytetu jagiellońskiego, w
dalszym zaś ciągu rozესane są zaproszenia na bale
prawników, medyków i towarzystwa wzajemnej pomocy
uczniów instytutu technicznego. Onegdaj wieczorem
prezydent miasta dawał wieczer, na który zebrało się
kilkaset osób, z rozmaitych sfer. Była to recepcja
wyłącznie męska.

W dniu 16 b. m. przyjaciele i koledzy księgarza
i wydawcy tutejszego p. Aleksandra Nowole-
ckiego obchodzili 25 rocznicę jego działalności księ-
garskiej i wydawniczej, rozpoczętej w Warszawie, a
skutkiem wypadków r. 1863 przeniesionej do naszego
miasta. Solenizant otrzymał mnóstwo listów ze wszyst-
kich stron kraju, zachęcających go do wytrwania i
dalszej gorliwości na drodze, na której już niejedną dla
piśmiennictwa położył zasługę.

Kijów, 21 stycznia.

(Stósunki na Rusi.)

(a) W końcu i w początku każdego roku zwykle

I na wszystko był już przygotowany — tylko nie
na to, co zobaczył.

Dawni znajomi, owe ci-devant znakomitości
wieczorków na salonach Plankenhorstów wchodzili ko-
lejno z uśmiechem tryumfu na ustach. Każdego z o-
sobna grzeczna gospodyni witała serdecznym ręk uści-
śkiem i poczęła się gawędka, śmiechy i wrzawa, jak
to zwykle bywa, gdy się rozproszone nieszczęśliwymi
kółko znajomych znów przy jednym źleździe ognisku.
Każdy czuje się wtedy tak swobodnym jak w domu
i chórem idzie opowiadanie przeżytych wypadków, robi
się wrzawa ogólna, jeden mówi przez drugiego a wszyst-
cy weseli, odurzeni zwycięstwem, żartujący i wiesz-
jący sobie wzajem, — i rzecz dziwna, panie domu od
razu w ton gości trafiają; nie razi ich bynajmniej ten
niespodziany, dziwaczny przeskok, jakby óm ubiegłych
miesięcy, z wszystkimi swymi dziejowej doniosłości
wypadkami, co światem wstrząsnęły, były tylko sennym
marzeniem, prześnią w ciągu zeszłej nocy.

O Eugeniusza nikt się nie pyta.

Nie zwrócono nawet uwagi, że jest na świecie, nie
pytano, co na nim robi?

Z gości nikt nie bawił tu długo; każdy chciał po-
kazać, że żyje i — że tryumfuje; na miejsce oddala-
jących się przychodził nowi. Całe dawniejsze towa-
rzystwo podążało za weselem w mury miasta wojskiem.

Jeden gość wreszcie raczył zauważyć obecność Eu-
geniusza.

Gościem tym był pan Ridegvary.

Wjął z wielkim hałasem, z głową butnie za-
darta, z dala już wieszował damom, ścisłał ich ręce
w obu swych dłoniach i, zamieniwszy z cicha kilka
słów z panią Antonią, odsłukał wreszcie wzrokiem
Eugeniusza, który, wciągnęty we framugę okna, po-
glądał na rozgrywającą się przed nim komedią.

Zaledwie wszedł nowy jakiś znajomy i poczęł ba-
wić panie, Ridegvary zwrócił się natychmiast do Eu-
geniusza i zagadnął go z półurzędową uprzejmością:

— Servus, mój młody przyjacielu, jak to dobrze,
że cię tu znajduję. Mam z tobą pomówić o rzeczach
ważnych, dotyczących twojego losu. Zechćj udać się
do domu i oczekiwać mnie w twém mieszkaniu.

Jenő był jeszcze tak dziecinnie posłusznym, że nie
przyszło mu na myśl zaprotestować przeciw temu wy-
syłaniu do domu w optima forma.

— Służę waszję Ekscelencyi. Ale trudzić się do
mego mieszkania byłoby zbyt cennym, czasowo bowiem
zajmuję w tym domu pokój na drugim piętrze po
prawej stronie wschodów.

— Proszę, nie o tó nie wiedziałem, odparł no-

Serce kamienne.

POWIEŚĆ

Maurycego Jokai'a.

Przekład dokonany z upoważnieniem Autora.

TOM II.

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 3, 4, 6, 7, 8, 10, 11, 13, 14, 15, 16
122.)

ROZDZIAŁ VI.

Ów trzeci.

Ostatnie te dni Jenő Baradlay przepędził w domu
Plankenhorstów; zakwaterował się tam kompletnie.
Kamerdyner pościelił na barykadzie a pokój jego urzą-
dzono dla Eugeniusza; tym sposobem mógł dniem i
nocą być w domu ukochanej.
Niezwyczajne czasy, niezwykłe też przynoszą z sobą
rzucające. Gdy palące się palące noc rozjaśniają, gdy
piętych ze snu budzi pęknięcie bomb i granatów, tru-
dno pytać o prawa i przepisy etykiety, trudno się dzi-
wić, że młody człowiek w domu pozbawionym mezbkiej
pięki, przepędza straszliwe noce, że mdlejącą z prze-
trachu kobietom dodaje odwagi, że je pociesza i krzepi.
Oprócz tego Jenő śmiało mógł przypuszczać, że
dosłownie jego do Alfonsyny, jakkolwiek dotąd nie ujęty
słowa, nie mniej był niemal uprawnionym; mógł się
miało uważać za uznanego narzeczonego. W oczach
nauki przeciw ścisłał i całował córkę; zezwalał na oś-
łobnego, jest już uznaniem, sankcją, macierzyńskim
pogodowieniem. Braknie tylko uroczystego oświad-
czenia, to jednak odłożono do sposobnej chwili.
Teraz wszakże wrazenia trwogi miotają nim tak
nie, że zagluszają wszelkie inne.
W innych czasach jakż czaiłby dla niego
myśl, że spędzi trzy dni i trzy noce obok ukocha-
nej — W każdej godzinie mógł ją widzieć, budzić ją
ośnu, to znowu przez nią być budzonym, być boży-

szczęm tej do ubóstwienia ukochanej kobiety, widzieć,
z jaką trwogą go żegna, gdy się oddala na chwilę, być
witałym niewinną radością, czuć iż jej na swojej
twarzy i jej oko tonące w swem oku — nie, to byłoby
szczęście niepojęte! — Idylliczne to szczęście wszakże
przeistnieje niemię, gdy przeszerzenie ścina ci krew w
żyłach i szarpie bezustannie nerwy.

Cały ten kielich rozkoszy zatrzuwa mu jedyna kro-
pla piotunu — myśl: co przyniesie dzień jutrzejszy?
Tajemnicza wyrocznia mówi tysiącem języków, każ-
demu z pytających odmienną daje odpowiedź. A czę-
sto nawet tygryszemu pierwszemu nie powie jeszcze
przybliżonej prawdy.

I Jenő słyszy tysiączne odpowiedzi na pytania,
które mu podszepuje obawa.

Co przyniesie dzień jutrzejszy?

Czy powstanie zwycięży?

Lub też zostanie przylutunione?

Może rozpocznie się ostatnia, rozpaczna walka na
ulicach miasta, może z bram i okien strzelać będą,
może nieprzyjacieli będzie burzył i podpalał domy,
kto wie, może nawet nie będzie szanował kobiet i bez-
bronnych?...

Czy i jego wraz z ukochaną zamordują?

Czyli też podda się miasto a lud broń złoży?

Czy w ówczes strącenie mocarze powrócą znowu
do steru krajowej nawy?

Co z sobą przyniosą: łaskę czy zemstę?

Jaki los czeka rodzinę Plankenhorstów?

Mogłaż jej wybitna w powstaniu rola pozostać
wrogom tajemnicą?

A gdyby tak wyprzeć się jej można?

Gdyby można znaleźć usprawiedliwienie w wszech-
potężnych okolicznościach, w nacisku, jaki wywierają
na najsilniejszych nawet...

Może sądy wojenne pojmą całą wagę psycholo-
gicznych wpływów, może uwzględnią niepożyczalność
nerwowych, trwożliwych kobiet?

Może się uda znaczną część rozgłosu zważyć na
tych, którzy uciekli lub poginęli?

Może wśród dawnych znajomych znajdzie się kilku
życzliwych, co się za niemi ujmą?

Albo co się stanie, jeśli właśnie ci dawni znajomi
przedzierzgnęli się w najnieubłagańszych wrogów?

Co będzie, jeśli jej stawia przed sąd wojenny?

Jeśli jej osądzą, zawloką do więzienia lub na rusztowanie?

Co się z nim samym stanie, gdy Wiedeń padnie,

o to nie trzęszyć się Baradlay.

Wszystko, co w celu obrony własnej zrobił, zale-
żało na sprowadzeniu sobie fraka i cylindra do domu

dzienniki streszczają szereg dokonanych w ciągu roku faktów w życiu publicznym i wypowiadają swoje życzenia na rok przyszły. Sprawa polska w tych obrachunkach nie była pomijana. W ubiegłym roku tylko Petersb. Wied. podniósł ją przychylnie dla Polaków, jak zwykle traktując, lecz to jedyny organ, który mówił o Polakach. Tylko w Kijowie jedna z miejscowych gazet, Kijowski Telegraf, powtórzyła artykuł Petersb. Wied., uwidoczniając ten szczególny zwrot w traktowaniu sprawy pojednania się Polaków z Rosyanami, że ostatni powinni pierwszych pociągnąć ku sobie dodatnią stroną tych instytucji, jakie obecne panowanie dało Rosyanom, i że należy wprowadzić ziemstwa do naszych gubernii. Nie liberalizm jednak gazety petersburskiej zwraca naszą uwagę, lecz że tego liberalizmu tak mało wśród tłumu organów prasy rosyjskiej. Jakaż to różnica w stosunku do początku ubiegłego roku, a szczególnie w stosunku do lat 1872 i 73. Widocznie bez odgłosu w społeczeństwach polskim i rosyjskim traktowana sprawa nuzi i schodzi z pola. Trzeba nadto dodać, że redakcja dotychczasowa Petersb. Wied. zmuszona została ustąpić a dziennik ten stał się oficjalnym organem; jeszcze mniej zatem jest szansy dla podniesienia sprawy polskiej; uśpiona, zjeżdża z pola i znowu wpadniemy w ręce abrutstwu i czynownikom na długie lata. Takie myśli nasuwa zastanowienie, gdy rzucamy wzrok po za siebie i pomimo woli staje pytanie: coż dalej będzie? Pozwólcie więc i waszemu korespondentowi z powodu Nowego roku słów kilka powiedzieć w tej sprawie.

Obojętność prasy rosyjskiej dla sprawy polskiej zupełnie jest odwrotnością stanu społeczeństwa polskiego; żyje ono tu po większej części bez nadziei, bez myśli, z dnia na dzień. Nic, zgoła nic nie porusza go żywioły. Odstąpienie się od życia publicznego, apatia dla wszelkich objawów społecznych tak zupełna, że w gubernii kijowskiej nie wiedzą nawet, co się dzieje w Kijowie. Niedawno zdarzyło się mi być w jednym z powiatów Ukrainy południowej; liczne towarzystwo z sąsiednich obywateli dało mi możność sprawdzenia tego, co niejednokrotnie słyszałem o naszym polskim społeczeństwie.

Gdy zaszła mowa, a raczej gdy sprowadziłem ją do wypadków politycznych, pytano się, jaki to Sadyk przyjechał do Kijowa i co zrobił? Nowością była dla nich o tym nawet fakcie każda wiadomość, — a o kongresie archeologicznym ani pojęcia nie mieli. Podobne obczajanie się ze sprawami społecznymi zastałem i w kaniowskim powiecie, odległym ledwo o kilkadziesiąt wiorst od Kijowa. Tak się też rzeczy mają na Podolu i Wołyniu. Wszystkie życzenia swoje co do chwili obecnej sprowadzają do jednego żądania: niechajby znieśli kontrybucję i pozwolili majątki kupować, a zresztą możnaby jako tako żyć.

To uśnięcie się od życia, tę apatię różnie różni sobie tłumaczący mogą i odczytywać tłumaczą, a fanatycy różnych zacofanych dążeń wyszukują dla własnych tendencji. Najlichnijszą jest zawsze tu klasa ciocieli ducha narodowego, skrytej myśli narodowej, która ma się przechowywać nie u tych, którzy mówią głośno, myślą wyraźnie, ale w masie milczącej. Lecz najsilniejsza chociaż słaba liczba partya, a nawet jedynie siłę mająca i panująca w kraju jest to partya Targowiczana naszych. Nie umarła Targowica! Dumie i żądzy panowania poświęciła ona wolność i byt rzeczypospolitej, lecz i sto lat naszych cierpień nie nasyciły ich dumy, nie napoiły ich żądzy wyłącznego panowania. Oto fakt nowy dla wyjaśnienia tajemnicy naszej niedoli.

W czasie ostatniej swojej bytności w Kijowie car Aleksander II. wypowiadał słowa, — które mogłyby wielką przynieść ulgę krajowi, jeśliby Targowiczanie nie udaremnili przyrzeczonych okoliczności. — Car powiedział, że jest bardzo dobrze usposobionym, dla Polaków gotów wiele dobrego zrobić, potrzeba tylko, żeby Polacy bardziej stanowczo się wypowiedzieli względem chęci pojednania się z Rosją. Następstwem tych wyrazów był projekt r. 1874 wprowadzenia ziemstwa do naszego kraju. Administracja krajowa z rozkazu z Petersburga zapytała czterech obywateli naszych o poufne zdanie: czy należy już wprowadzić ziemstwo. I coż odpowiedzieli ci opiekunowie? Kraj po klęsce z 1863 roku za nadto demokratycznie jest jeszcze usposobionym! „Czy można mizerniej postę-

lygon zdziwiony; — czekaj mnie więc tam, bo muszę ci kilka ważnych słów powiedzieć.

Jego Ekscelemcy zwrócił się znowu ku damom; Jenó zaś niezadowolony opuścił salon i udał się do swego pokoju.

Tak niedawno jeszcze, gdy tu był po raz ostatni, też same cztery ściany skromnej izdebki zawierały dlań raj i piekło, wąż się na przemian na szali losu; z chaotycznego tego zlania występowały wyraźnie: bezgraniczna miłość i przerażający upiór trwogi; dwa te uczucia walczyły z sobą o berło panowania, ścierały się bezprześcannie. Szczęście i śmiertelna obawa; to ołtarz weselny, to rusztowanie kolejno opanowywały jego wyobraźnię. Teraz już wszystko skończono. Piekło i raj już znikły, ich miejsce zajęła jałowa proza codziennego życia.

Co mu też może chcieć powiedzieć ten wielo-kanciasty człowiek?

Daremna byłoby rzeczą łamać głowę nad tą zagadką.

Niemniej przecież ciekaw był tego niepomierne.

Jego Ekscelemcy długo jakoś bawił na dole.

Z tego oczekiwania wyrwał go nagle szelest jedwabiu u drzwi; ktoś je odemknął bez szmeru i w miejsce Ridegarego stanęła na progu — Alfonsyna.

Zdawało mu się, że zmyslił chyba go ludź.

Alfonsyna odbiegła niepostrzeżona całe towarzystwo.

Była dziwnie wstrząśnięta, pomieszana; przyjęcie jej wydawało się skutkiem jakiegoś zaburzenia chwili.

Rzuciła się ku Eugeniuszowi, padła w jego objęcia, rękoma otoczyła mu szyję i drżącym, namiętnym głosem szepnęła:

— Chęć nas rozdzielić!

— Kto? spytał Jenó zupełnie nieprzytomny, prze-

rażony jej nagłym wejściem, uściskami i wymówionymi słowami.

— Oni! oni! zawołała panna stłumionym głosem, wybuchając nagle głośnym, spazmatycznym płaczem i przytulając się do Eugeniusza jeszcze silniejszym uściskiem.

Przeżalenie Eugeniusza wzrastało.

— Na miłość Boską, Alfonsyno, bądź ostrożna.

Za chwilę nadejdzie tu Ridegare. Gdyby cię miał zastać...

Biedny, pocziwy chłopak dbał więcej o dobre imię Alfonsyny, niż ona sama.

— Oh, on tu nie przyjdzie tak prędko, zapewniała go.

Rozmawiają na dole oboje z moją matką; postanowili już, że masz natychmiast powrócić do twego mieszkania. Nie możesz już nadal u nas pozostawać.

pić? Sama nielogiczność takiej odpowiedzi bije w oczy, rozumie się, nie mogła ona rzędu przekonać, bo rząd wie, że nie demokratyzm, ale rewolucja socjalna grozi krajowi; nie demokratyzm polski, nie żaden ruch polski grozi społeczeństwu, ale zatykanie egoistyczne, ale bierność samolubna, która jak pęta na nogach grozi wstrzymać wszelki postęp w kraju. Sam wyraz demokratyzm użyty tu dwuznacznie; autorowie odpowiedzi chcieli zagrozić widmem rewolucji socjalnej! Bo nie mogli nawet ci nasi opiekunowie przypuścić, żeby ktoś uwierzył w taki fałsz: Polacy przygotowują nowe powstanie narodowe! Takie kłamstwo nie długoby potrać mogło: rząd nakazywał śledztwo, padłoby kilka ofiar, ale fałsz zostałby wykryty. Jeśliby oskarżyli wyraźnie o socjalizm, liczba ujętych propagatorów socjalnej rewolucji łatwoby ich słowa w poniewierkę podać, wykazywały, jak mała ilość przypadkowo uległa wpływowi Rosyan-socjalistów i poszła w ich ślady. Ale kto sprawdził stopień demokratyzmu u Polaków? czy pożytecznym jest dla całości państwa, czy szkodliwym? Obywatele ci zdecydowali, że szkodliwy, że godzien prześladowania.

Jaka to zgroza widzieć, — że ludzie dobrze myślący nie wyrobią sobie głosu w kraju. — A przecież okoliczności sprzyjające się nadarzają. Cemuż na wezwanie gazet rosyjskich nikt w Rosji, żaden Polak nie odpowiedział, nie podniósł głosu. Rozmowa była tylko z zagranicznymi organami prasy polskiej, albo z oddzielnymi broszurami anonów z kraju pochodzącymi. Jeśli potrzebny był czas do namysłu, dosyć już go minęło w 1872 r.; czas już żeby Polacy sami w pismach publicznych sprawy tę podnieśli. Rząd a nawet Rosyanie nie mogą przyjąć głosów po za granicami kraju wypowiedzianych za głos Polaków w kraju mieszkających, gdyż szerszej publiczności nie są znane te głosy.

Rozprężenie społeczne po roku 1872 gwałtowniej wprawdzie postępuje niż pierwsi; mimo Rosyanie nie znajdując w tym upadku naszym sposobu rozwiązania sprawy o *raison d'être* między Polakami i Rosyanami; społeczeństwo nasze zbyt jest silne, żeby i sto lat jeszcze mogły doprowadzić go do stanu nielstnienia, jako siły społecznej.

Tutejszy systemat rządowy zubożenia i wydziedziczenia posiadaczy ziemskich działa coraz gwałtowniej; wypychając się polscy obywatele; z drugiej strony nieumiejętność zaradzenia sobie nieraz jest także powodem klęski. I coż robią ci, którzy wypredali się z majątków? Czy nieśczęście uczy? Oto przyjeżdżają do miasta, żeby handel prowadzić, lub... dzieci wychowywać! Lecz nie pozbywszy się starych nałogów, dogadając im tajemnie, po paru latach wyjeżdżają szukać chociażby oficjalisty miejsca i schodzą w rządy proletaryatu. Pozostaje bardzo niewielka liczba jeszcze się trzymających obywateli. Otóż to w imię ich i za nich, chociaż bez ich wiedzy działają nasi Targowiczanie i upewnijają rząd i proszą, żeby nadal trwał stan taki w obawie większego nieśczęścia. — Oto nasze położenie smutne, prawie rozpaczne, a jednak nie bez wyjścia.

*) Czy pod cenzurą i pod systematem obecnym? Cóżby to było za głos? (Przyp. Red. Dzień. Poz.)

Z Pragi, 26 stycznia.

(Pokrok o wystąpieniu posłów naszych w parlamencie niemieckim.)

Wystąpienie posłów pp. Taczanowski i dr. Niegolewski na parlamencie niemieckim zrobiło tu wielkie wrażenie. Wszystkie dzienniki tu tejsze czeskie na naczelnym miejscu rozwodzą się nad mowami obudwóch posłów i oceniają je nader sympatycznie. Pomiędzy innemi Pokrok pod dnem dzisiejszym zamieścił artykuł wstępny p. t.: Poláci doznani, w którym wypowiada, że mowy posłów powyższych powinny być wskazówką dla wszystkich ludów słowiańskich w reichracie wiedeńskiej, o co tamże upominać się powinni. „Bo w Berlinie jak w Wiedniu, powiada Pokrok, — ten sam jest żywioł niemiecki, z którym walczą ludy słowiańskie, a wyznac należy z tymże samym rezultatem. Łączność zatem naszych interesów nar. z Polakami poznańskimi, czyni dla nas rozprawę w Berlinie nader zajmującą: „Da-

— Oh, wiem ja o cém się te skończy. Chęć nas na zawsze rozdzielić!

Eugeniusz czuł zawrót głowy; każde ję słowo padało mu kamieniem na pierś.

Panna Plankenhurst zaś mówiła dalej, coraz to goręcej, coraz to namiętniej.

— Ale oni nas nie rozewrą; ja im tego nie dam dokonać. Pozostanę twoją, twoją na wieki, na śmierć i życie twoją. Twoją małżonką, twoją niewolnicą na dół i na górę życia — bo ja cię ubóstwiam, uwielbiam, jam gotowa iść z tobą na śmierć, w same piekło!...

Namiętne te słowa popierał jeszcze potok ognistych pocałunków; zdawało się, że piękna pani zapomina o świecie całym — o wszystkich, że duszę swoją chciała przelać w duszę ukochanego. Twarz jej pałała, trawiący ogień błyszczał z oczu, śmiała się i płakała równocześnie, drżała całym ciałem. Namiętność jej porwała z sobą Eugeniusza; działał się z nim to, co z owym czarnoksiężnikiem z tysiąca i jednej nocy, przed którym stała wywołana wieszczka i wznosząc się w obłoki uprowadza i jego wraz z sobą — oniemiałego, nieprzytomnego.

Jenó upadł drżący na kolana i namiętnym objął ją uściskiem.

Piękną syrenę przebiegł dreszcz nerwowy, z łękiem odrzuciła go od siebie.

— Eugeniuszu! spokoj! ty mi dziś być musisz rozumem, gdy mój utraciła. Któż, jeśli nie ty, obroni mnie przeciw mnie samemu?

I twarz ukryła w obu rękach i płakała gorzkie czyniąc sobie wyrzuty, a Jenó znów leżał u nóg jej, znów kłęczał i błagał, by mu przebaczyła wielką jego winę, i skruszony okrywał jej ręce pocałunkami.

Ona podnosi go znów ku sobie i drżącym, cichym westchnieniem nakazując spokój falującą pierś, z oczyma wzniesionymi w niebo szepce uroczyste.

— A teraz przysięgam ci, mój przyjacielu, mój ukochany, moje wszystko, że należęć będę do ciebie lub do grobu. Żadna moc ziemi nie wydrze mnie z twych objęć, dla ciebie zrzeknę się z radością rodziny, wiary, własnej matki, gdyby nam miała stanąć na drodze do szczęścia. Z tobą pójdę na wygnanie, z tobą gotowam o żebaczym chlebie świat przebiegać. Cokolwiek bądź stanie się twym udziałem — życie lub śmierć — ja go z tobą podzielę.

Uroczystość chwili odebrała Eugeniuszowi resztę rozrządku. I on chciał przysięgać.

Ale ukochana położyła delikatną swą dłoń na jego ustach.

— Nie mów, nie przysięga! znam twe serce do

lę mówi Pokrok, że prawa Polaków poznańskich do poszanych ich mowy a narodowości polskiej są jasne. Wypływają one tak z prawa przyrodzonego jak i patentów królów pruskich, jak nie mniej stypulacji kongresu wiedeńskiego. — Otóż powiada Pokrok, wszystko to przywiedli Taczanowski i dr. Niegolewski i przywiedli liczne nadużycia, jakich się dopuszczają co do narodowości polskiej. Jakż jednak tego rezultat? Oto że za wnioskiem p. Taczanowskiego głosowali tylko Polacy, Alzatozycy, centrum i socjaliści; nacjonal-liberali zaś przeciw. Wniosek ten zatem upadł. Przytacza dalej treść żądoby, „którem metaj synowe Polski pruskie władze w tvar pred celym vzdelanym svetem.“

Pamiętne będą słowa, mówi Pokrok, w których protestował Taczanowski przeciw germanizacyjnemu systemowi. — Słowa te dosłownie przytacza, t. j. cały końcowy ustęp mowy Taczanowskiego a mianowicie o rozwielenianiu się despotyzmu i jego konsekwencyach a wreszcie następstwach dzisiejszego systemu.

Ważno to zaiste wyznanie wyszłe z ust Polaków. Początek ostro charakteryzuje wystąpienia Unruh-Bomsta i Puttkamera i chłoszcze ich nielitościwie.

Wreszcie zwraca się do Niemców austriackich i oświadcza, że też samę, co i pruscy Niemcy trzymają się taktyki, że tu i tam jeden i ten sam cel: germanizacja ludów słowiańskich.

Za artykuł ten prokuratora królewskiego Pokrok skonfiskowała. Tu i tam — jedynym widocznym argumentem wrogów naszych — siła. Czy jednak nie ubije się prawdę? — Bądź co bądź przyjdzie dla niej dzień zwycięstwa, o którym bynajmniej nie wątpimy.

Paryż, 24 stycznia.

(Rocznica powstania z r. 1863.)

(x) Rocznicą narodowego powstania w dniu 22 b. m. obchodzona była z całą uroczystością. — Zarząd czytelników polskiej załogi się urządzeniem obchodu, zawiadomił na dni kilka całe wychodztwo polskie zamieszkałe w Paryżu o mającym nastąpić zebraniu w dniu 22 o godz. 8 wieczorem na sali czytelników. W naznaczonym dniu i godzinie licznie bardzo zebrało się wychodztwo, wszyscy członkowie komisji pośredniczącej między krajem a wychodztwem polskim we Francji, reprezentanci Towarzystwa wzajemnej pomocy kształcącej się młodzieży, duchownych polskich i pracujących Polaków — słowem wszystkie prawie instytucje i towarzystwa.

Przewodniczył posiedzeniu pułkownik Raczkowski w asysty dwóch członków zarządu czytelników, podpułkownika Jędrzejewicza i ks. Żulińskiego. Pierwszą mowę miał pan Konwiski Równia z 1863, drugą p. Dybowski z 1831; trzecią p. Cypran Norwid z 1848 r., czwartą i ostatnią z 1863 r. p. Gregorowicz. Mowy były piękne, ujmujące, wypracowane. Obchód ten tak uroczysty zakończył się o północy a każdy z nas wyszedł szczęśliwy i pokrzepiony na duchu.

Wszelkiego starania doloż, aby wam mowy te przelać, a pewno uznacie za stosowne w całości je w Dzienniku umieścić.

Nie pozostaje mi tu, jak złożył najserdeczniejszy dzięki zarządowi czytelników polskiej w Paryżu za tyle zadanego trudu uwiecznionego tak szczęśliwym rezultatem.

NIEMCY.

* Berlin, 28 stycznia. Parlament zajęty jest obradami nad prawem bankowem, które doprowadził już szczęśliwie do § 20 i jak się spodziewają, ukończy całkowicie w sobotę. To też Izba deputowanych powołano już na przyszły poniedziałek do Berlina. Na porządku dziennym pierwszego jej posiedzenia stoją same tylko mniejszej wagi projekty, jak projekt ochrony lasów, zmiana rozporządzenia z 6 listopada 1739, dotyczącego obowiązków sołtysów w Hesji, i inne.

Ordynacja prowincjonalna dla W. X. Poznańskiego nie będzie jak się zdaje przedłożoną tą razą sejmowi a deputowanym rozdano tylko projekt ordynacji prowincjonalnej dla prowincji Prus, Brandenburgii, Pomeranii, Ślązka i Saksonii. Projekt powyższy be-

głębi. A wreszcie jesteś mężczyzną — dość ci chcieć — na co ci przysięgi!

I raz jeszcze uściągła mu rękę, potem wybiegła pospiesznie.

W drzwiach już otwartych zwróciła Alfonsyna twarz swą zaplonioną i z uśmiechem rozkosznym, z promieniającym radością wzrokiem od ustek swych uroczych przelała mu jeden jeszcze pocałunek.

Zniknęła.

Jenó pozostał oszołomiony; myśli jego błąkały się chaotycznie.

Byłaż to rzeczywistość czy sen?

Pocałunek dziewczyny palił mu jeszcze usta, pierś złana była jej łzami, w uszach brzmiała mu namiętne słowa, przed oczyma błyszczał promień jej uśmiechu. To zapomnienie się tak pełne miłości, ta ufność bez granic, ta trwoga samęj siebie, a potem to wzniesienie się po nad ogień namiętności w gwałtowne przestąpienie dziewiczego wstydu, — byłaż to rzeczywistość czy sen?

Ani sen ani rzeczywistość — tylko po prostu — komedia.

Biedny, łatwowierny chłopcze!

Banda państwowych kuglarzy bawi się tobą — a smutna to, krwawa zabawa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

* Od p. Władysława Sabowskiego z Krakowa odbieramy z prośbą o zamieszczenie pismo następujące:

„W odcinku nr 17 Dziennika Poznańskiego w artykule dra K. Szulca, autor powiada, że „Sabowski niedawno temu, jeżeli się nie mylę, w odcinku Kraju mówił z lekceważeniem a nawet z orgardą o zapatrywaniach i rozprawach graficznych i ortograficznych ks. Malinowskiego.“

Zniewolony jestem przyznać szanownemu autorowi tego artykułu, że rzeczywiście się myli.

W odcinku Kraju nie pisałem nigdy o tym przedmiocie. Zdania mego o zapatrywaniach ortograficznych i graficznych ks. Malinowskiego nie wypowiadałem publicznie nigdzie indziej, jak w Dzienniku Poznańskim z r. 1870, w polemice pomiędzy mną a drem Rzepeckim i samym ks. Malinowskim (zobacz nr 147, 151, 166, 200, 220, 221, 222, 238 i 239 z tegoż roku) a w polemice tej, wyrażając się z należnym

dzie niebawem przedmiotem obrad izby. Do projektu dołączono memoriał o reorganizacji ogólnej administracji pruskiej monarchii.

Szereg prowincjonalnych synodów w roku bieżącym rozpoczął synod prowincji ślązkiej, który od kilku dni obraduje w Wrocławiu. W dniu wczorajszym zebrał się synod prowincji brandenburskiej w Berlinie. Na synod ten zjechało się 103 członków.

Fortyfikacje Głogowy na Ślązaku mają być znacznie rozszerzone. Roboty w tym celu rozpoczną się już na wiosnę.

FRANCYA.

* Paryż, 25 stycznia. Napływ publiczności do Wersalu był w dniu dzisiejszym wielki, bo Izba miała obradować nad organizacją senatu. O 2 1/2 godziny zgaili marszałek posiedzenie. Do głosu zapisał się pierwszy Bardoux, członek lewego centrum, i zwraca przedewszystkiem uwagę na sprzeczność, jaka panuje pomiędzy sprawozdaniem referenta do konstytucyjnych projektów a sprawozdaniem referenta co do projektu senatu. Podczas gdy pierwszy mówi o wia-

du na lat siedm, drugi uważa senat za ostateczną stałą instytucję. Mówca nagania taki sposób postępowania i oświadcza, iż tak sam jak i przyjaciele jego głosować będą za drugiem czytaniem projektów konstytucyjnych, zastrzegając sobie uwagi na później. Kilku deputowanych żąda przystąpienia do głosowania. Juliusz Simon żąda głosu. Marszałek: Kilku mówców było zapisanych na liście, ale rzekli się głosu, ponieważ Izba chce przejść do drugiego czytania projektu.

— Raoul Duval mówi przeciw prawu, bo skoro nie można utworzyć ani rzeczypospolitej ani monarchii, trzeba się uciec do powszechnego głosowania. (Okłamywajcie się!) Lefèvre Pontalis zarzuca deputowanemu Duval, iż zapomina o zobowiązaniach, jakie Zgromadzenie wzięło na siebie przez uchwałę prawa z listopada 1873. Już w r. 1791 zrobiono próbę z Izby. Z Izby tej wyszedł despotyzm. Mówca stara się uzasadnić konieczność Izby drugiej i przegłosowanie uchwały drugiego czytania projektu. Juliusz Simon ponownie zabiera głos, zwracając uwagę na to, iż niestosowną jest rzecz obradować nad senatem, zanim się nie przyjmie konstytucyjnego projektu, bo tym sposobem nie zaspokoili się żądani kraj. Juliusz Simon dodaje nadto, że przemawia w imieniu swych przyjaciół. Chętnie godzi się na przejście do drugiego czytania konstytucyjnego projektu, ale przeciwnym jest Izbie drugiej. — Mówca oświadcza, że tak on jak i przyjaciele jego uważają za obowiązek Izby za najkorzystniejszą dla kraju. — W tym przemówieniu przystępuje Izba do głosowania. Przyjmuje drugie czytanie projektu 512 głosami przeciw 188. Cała dyskusja nie trwała zresztą dłużej niż dwie godziny i nie budziła szerszego interesu. Obrad nad projektem Ventavon rozpoczął się dopiero o 4 w przyszły czwartek. Co się tyczy przesilenia politycznego, marszałek Mac-Mahon nie myśli już, na jedyną rzecz, czekać aż do ukończenia obrad nad konstytucyjnymi prawami, ale niebawem przystąpi do urzędowania nowego gabinetu. Jenerał Chabaud Latour, minister spraw wewnętrznych, chce jak najszybciej pozbyć się swego portfela. O gabinetcie Audiffren Pasquier ze współudziałem lewego centrum nie będzie więcej mowy.

Marszałek Mac-Mahon nie życzy sobie pod warunkiem, jak zaręczał ogólnie, ukonstytuowania ostatecznego rzeczypospolitej, a gdy mu mówią: no o tēm, miał zawałać z gniewem: „Ne me... avec votre république. Je n'en veux pas.“ Wolność la chambre la vote, qu'elle représente. Do M. Thiers, qui s'entend à cette politique.

HISZPANIA.

* Madryt, 24 stycznia. Korespondent do nika New York-Herald widział się z don Karlosem, przyczem dłuższą zawiązała się pogadanka. Rozmowa obracała się naturalnie około onucieniamienia rzecz don Alfonsa, a don Karlos zapytał się mnie, pisze sprawozdawca — co sądzę o ostatnich wy-

uznaniem o rozległej i głębokiej nauce znakomitych lingwistów, ośmieliłem się tylko twierdzić, że abo jego, pomimo wszelkich możebnych zalet, nie wód do codziennego, zwykłego użytku, że grafiki, jakie żyjemy, nie zastąpi, że mogłoby się przyjąć, że wtedy, gdyby chodzilo o zaprowadzenie go do użytku co poczynającą się literatury, ale nie do literatury bogatej, jak nasza, i że, jeżeli mało jest nas, żeby się to abecadło przyjęło w literaturze na język, to jest mniej możebnem przyjęcie go w innych sferach literatury. Słowem przed czterema laty mówiłem o tēm abecadła to samo, co obecnie mówię w Niwie pan Baudouin de Courmont, który z pewnością moich artykułów nie czytał; cię się więc tylko mogę, że będąc dyktantem, tak do zdanie specjalisty, używającego słownie wysokiej kowej powagi, przedrzeć potrafiłem.

Mając najgłębsze, a jak się obecnie przekonywało przez specjalistów w zupełności podzielane konanie, że abecadło ks. Malinowskiego, mimo ośmielonej teoretycznej wartości, jest niepraktycznym i dymem razie zaprowadzonym do praktycznego użycia być nie może, nie mogłem inaczej zapatrywać wszelkie usiłowania zmierzające do wprowadzenia w praktyczne i powszechne użycie, jak ze strony państwa, jak ze strony nauki, jak ze strony literatury. Wszelkie też humorystyczne uwagi moje w kronikach krakowskich Gazety Nar. w o uśmianianach tego rodzaju miały na myśli, aby apostołowi grafiki ks. Malinowskiego, przynajmniej przez przyjęcie tego abecadła do praktycznego użytku odgradzili się murem chęci, będąc od całej naszej dotychczasowej literatury i od państwa zwanego zachodu, z którym nas łączą wspólne tradycje. Rzecz jasna, że wzmiarki takie, może co do podziękowań bolesne, nie zostawały bynajmniej, jestem o głębokiej nauce i zasług lingwistycznych ks. Malinowskiego, co zresztą prawie w każdej takiej wypowiedzi wyraźnie zastrzeżę się etaralem. Nie moja wola, pp. apostołowie, zamiast te wzmiarki przyjmować, odnieśli je do swego mistrza, chociaż nie dziękuję niemu ani były ani mogły być wymierzaniem najpełniejszego Racz przyjąć szanowny Redaktorze i t. d. brak poparcia Wł. Sabowskiego.

Kraków, 23 stycznia 1875 r.

52.40 m. plac., na styczeń i styczeń-luty 54.20 plac.,
marzec —, kwiecień-maj 55.40-50 maj-cz., czer.-lip. — lip-
m. pic.

Na targu		W mark. i fn. per 100			
		piękny		średni	
		m.	fn.	m.	fn.
Ustawienie płatok deput. targ.	Pszenica biała	20	10	19	—
	żółta	18	60	17	60
	Żyto	16	75	16	10
	Jęczmień	17	—	16	—
	Owies	17	80	16	80
	Groch	21	50	20	50
Rzepak		24	75	23	75
Rzepak zimowy		23	75	21	75
Rzepak latowy		23	75	21	75

Miejsce pisarza gospodarza w Dominiu Lubuż zajęte. (64)

W środę 3 lutego rb. na wielkiej sali bazarowej

KONCERT

wokalno - instrumentalny

PIEŚŃ

o ziemi naszej

(do tekstów W. Pola)

Wielka kantata
na głosy męskie
z stowarzyszeniem orki-
estrowym
Bolesława Dembińskiego.
Część I.

1. *Uwertura do kantaty: „Pieśń o*
Introdukcyja i myśli wstępne:
„Co to tak się w głowie me
(Recit, i duo na Tenor i
2. *Chór wstępny: „A czy znasz*
bracie miody“ (Chóry męskie:
i Duo na Tenor i Bas.)
3. *Litwa: Tam na północ, hej dale*
(Partya na Bariton, Recit i Chór

co to chowa" (Chóry; Solo i na Tenor i Bariton).

5. *Zmódz*: "Jak za mrużem" (Spławna: (Partya na Tenor, cit. i Chóry).

6. *Wolny*: Gdy wyniesiesz z piń drogi (wiekli Polonez: Solo, i Trio, na Tenor Bas i Bar Chóry z towarzyszeniem całej orki).

Syły wokalne złożone łaskawie szanownych amatorów.

Bilety na krzesła numerowa **1 tal:** oraz na miejsca bez krzes **4 złp.** są do nabycia w księgarni J. K. Zupańskiego oraz w nady księgarni i handlu nut

Na dochód
ubogich chorych

miasta Poznania
będących pod opieką
Tow. Pań Mił. ś. Wince
odbędzie się
w sobotę 30 stycznia

w teatrze Hildebrandt
przedstawienie amator
Odegrane będą:
Umrzeć lub być kocha
komedia w I akcie z francuzk

Żywe obrazy
komedia w I akcie oryginalna
Na zakończenie
Żywe obrazy
Początek o godz. 7 1/2.
Bilety sprzedaje księgarnia p. **Żywieckiego** na łozie i część krzesel
na krzesła w dalszych rzędach po 1
balkon po 3 złp. na parter i miejsc
nia po 2 złp.

Drukiem i nakładem drukarni J. L. Kraszewskiego (Dr. W. Łebński) w Poznaniu.